



TADEUSZ ZIELIŃSKI
RELIGIE ŚWIATA ANTYCZNEGO

W SZEŚCIU TOMACH

TOM I

ARMORYKA

TADEUSZ ZIELIŃSKI

RELIGIE ŚWIATA ANTYCZNEGO

TOM PIERWSZY
RELIGIA STAROŻYTNEJ GRECJI

ARMORYKA
SANDOMIERZ 2017

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: *Knossos na Krecie*, fot. Marta Sarwa (2010)

Tekst niniejszego tomu według edycji:

TADEUSZ ZIELIŃSKI
PROFESOR UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
RELIGJE ŚWIATA ANTYCZNEGO
TOM I
RELIGJA STAROŻYTNEJ GRECJI
WARSZAWA – MCMXXXVII – KRAKÓW
WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA
TOWARZYSTWO WYDAWNICZE W WARSZAWIE

Copyright © 2017 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-389-5 – dla całości
ISBN 978-83-8064-390-1 – dla tomu I

I.

W S T Ę P.

1. Pośród wszystkich religij tak zwanych „pogańskich“ niema ani jednej, któraby naszej inteligencji była jednocześnie i tak dobrze znana i tak głęboko nieznaną, jak religja starożytnej Grecji. Może się to wydać paradoksalnem, ale jednak tak jest.

Jej znajomość jest pozostałością dwóch epok. Po pierwsze, epoki k l a s y c y z m u francuskiego (dalej nie będziemy się zapuszczali) wieku XVII z jego kultem mitologii greckiej i w poezji i w sztukach plastycznych, i w „galanterji“, całego ówczesnego życia. Stąd popularność bogów greckich — co prawda, zgodnie z tradycją klasycyzmu francuskiego, znanych bardziej pod ich łacińskimi imionami. Faktycznie, wyrugowali oni ze świadomości ludzi świętych chrześcijańskich; i wierzący inteligent, dla którego imiona świętych Kościoła, chociaż wymawiane w pobożnem skupieniu, były jednak tylko imionami, łączył jednocześnie bardzo określone wyobrażenia z Zeusem-Jowiszem i Herą-Junoną, z suro-

wą Palladą-Minerwą i lekkomyślną Afrodytą-Wenerą, z wojowniczym Marsem i chytrym Merkurym.

Określone, bez wątpienia; ale czy prawdziwe? Oto pytanie, na które odpowiedzieć trzeba: nie, bezwzględnie nieprawdziwe. Właśnie popularność mitologii greckiej była najsilniejszą przeszkodą w zrozumieniu greckiej religii: była jedną z głównych przyczyn faktu, że tej religji greckiej, jako takiej, nie chciano brać na serjo. Ton nadawał Owidjusz, piewca galanterji Rzymu epoki Augusta, tak bardzo pokrewnej nastrojem wiekowi francuskiego Króla-Słońca; a w przepysznym kwietniku jego „Metamorfoz“ można było znaleźć wszelkie, jakie kto chciał, aromaty, prócz religijnego. Niepoprawny bałamut Jowisz, zazdrosna i kłótniwa Junona, mistrz w sztuczkach złodziejskich Merkury, kokietka Wenus, skłonny do wypitki Bachus — gdzież w tem wszystkim religja?

Jest to, powtarzam, pozostałość jednej epoki, epoki klasycyzmu francuskiego. Jej szkodliwy wpływ został poczęści zrównoważony przez koniec w. XVIII i początek XIX, epokę tak zwanego „neohumanizmu“ — Winckelmanna, Goethego, Szyllera. Nastąpiła reakcja, ale głównie na gruncie estetycznym. Zeus Fidjasa, nawet w tych późniejszych przekształceniach, które jedynie znał Winckelmann, to jednakże nie ów lubieżny magnat Owidjusza, i Goethe niedarmo tak lubił jego małżonkę, Herę mniemanego Polikleta, w której wyczuwał tchnienie „niby poematu Homera“. I jednak reakcja ta,

której najwymowniejszym wyrazem był pełen zapachu hymn Szyllera na cześć „bogów Grecji“, miała charakter wyłącznie estetyczny: bóstwa starożytne, objawiające się w pięknie, p r z e c i w s t a w i a n o chrześcijaństwu w jego wyłącznej duchowości; i gdy Goethe w niezapomnianej scenie przedstawił swą umęczoną Małgosię w modlitwie przed Matką Bożą — „ach, przez boleść wielką, Boga Rodzicielko, wejrz na pokutnicy znój...¹⁾ — nawet przez myśl mu nie przeszło, że w gruncie rzeczy wzywa tu ona bezpośrednio następczyni bogini starożytnej, prawniczki bolejących, Demetry.

Trzeba było dokładnych studjów świata starożytnego, aby religja grecka otrzymać mogła sprawiedliwą ocenę; studja te odbywały się, oczywiście, w tajnikach nauki o świecie starożytnym, filologii klasycznej. Nie od razu znalezione były właściwe drogi: niektóre z nich zawiodły badaczy na manowce, inne, chociaż same przez się dobre, nie prowadziły jednak do celu, który tu mamy na względzie. Zapasy czasów Winckelmanna w związku z mistycyzmem Swedenborga i Cagliostro sprowadziły świetny rozkwit starogreckiego „symbolizmu“ (Sainte Croix, Creuzer), a ten z kolei wywołał krańcową reakcję w duchu minionego „oświecenia“, po której jakoś nie wypadało nawet zająknąć się o lasce misterjów eleuzyńskich. Bogaty względnie materiał, dostarczony przez badanie ksiąg świętych Indyj i Iranu, wyra-

1) Przekład F. Jezierskiego. (Przyp. tłum.).

źnie postawił kwestję pochodzenia greckich wyobrażeń o bogach; rozwiązywano ją zwykle w duchu monizmu fizycznego, biorąc za punkt wyjścia zjawiska świetlne („teoria solarna“ Maxa Müllera i in.) lub atmosferyczne (Forchhammer). Ale nie mówiąc już o niewątpliwych jednostronnościach i błędach — jasną jest rzeczą, że religja grecka, jako taka, mogła być tylko zaciemniona przez wszystkie te interpretacje. Jeżeli nawet Pallas Atena rzeczywiście była pierwotnie chmurą piorunową, co jest bardzo prawdopodobne, to jednakże była to nie ta Atena, która, według wyobrażeń religijnych Solona, dłońmi swemi osłania jego ojczyznę i wspaniałomyślnem orędownictwem swoim ratuje ją od zguby. Rzecz jasna, że i metody „szkoły historycznej“, która badała rozwój kultów we wczesnych epokach wędrówek i krzyżowań plemion greckich, nie prowadziły bezpośrednio do wyjaśnienia istoty religji greckiej; i jeżeli pomimo to imię założyciela tej szkoły, Otfryda Müllera, musi być wymienione zaszczytnie, jako imię jednego z głównych hierofantów hellenizmu, to stało się to dlatego, że zarówno w książkach swych o historii plemion greckich, jak i w swem wydaniu „Eumenid“ Eschyla, potrafił on połączyć cel genetyczny swych prac ze służbą zadaniu, o którym mowa tutaj.

Obecnie na sprawy te dość już dużo rzucono światła; w obrębie filologii klasycznej poważna ocena religji starożytnej jest faktem dokonanym. Jeżeli — by wymienić tylko dwóch jej koryfeuszów —

Erwin Rohde mówi, że zarówno najgłębsze, jak i najzuchwalsze myśli o bóstwie przemyślane były w starożytnej Grecji, jeżeli Wilamowitz nazywa Hellenów „najpobożniejszym narodem świata“, — to sens dokonanego przewrotu jest jasny. A jednak, po pierwsze, sens ten do świadomości inteligencji jeszcze się nie przedostał, a po drugie — szczegółowe zobrazowanie religii greckiej podawnemu pozostaje zadaniem przyszłości. Rozumie się samo przez się, że musi być ono oparte na podłożu historycznym; ale chociaż istnieją dzieła, dumnie mianujące się „historją religii greckiej“, to jednak są to w najlepszym razie dobre zbiory materiałów. Piszący te słowa nie traci nadziei, że danem mu będzie wypełnić tę poważną lukę; w jakim duchu myśli to uczynić, wskazują odpowiednie rozdziały jego krótkiej „Historji kultury starożytnej“¹⁾. Tu wszelako zadanie jego jest inne: historyczny punkt widzenia pozostaje na boku, przedstawiona będzie, że tak powiem, istota religii greckiej w epoce rozkwitu narodu greckiego.

2. Ale gdzież ją, tę „istotę“ religii greckiej, znajdziemy?

Odpowiedź nastrecza trudności, i w tych właśnie trudnościach tkwi wewnętrzna przyczyna owej nieznamomości religii greckiej wśród inteligencji europejskiej, o której dotąd była mowa.

1) Przekład polski ukazał się w r. 1922 (2-ie wydanie I tomu w r. 1937).

Gdzie znajdziemy istotę chrześcijaństwa? — W Ewangelji. — Istotę judaizmu? — W Torze i prorokach. — Istotę islamu? — W Koranie. Są to wszystkie księgi k a n o n i c z n e, których każdy wiersz jest charakterystyczny i obowiązujący dla wyznawców odpowiednich religij. Powstały one dzięki istnieniu założyciela religji i potężnego duchowieństwa, które chroniło rzeczywistość lub pozorną czystość jego nauki przed obcemi ingredjencjami. Ani jednego ani drugiego w religji starożytnej Grecji nie było — to stanowi jej siłę, ale zarazem i słabość. Samo pojęcie „kanonu“ było w tej dziedzinie organicznie obce miłującemu wolność duchowi Hellena. Zupełnie słusznie ojcowie Kościoła nazywali hellenizm „ojcem wszystkich herezji“; bowiem wyraz „herezja“ oznacza „wybór“, a prawo wyboru było dla Hellena nieodłączną cechą wolności umysłowej. Jaka jest „natura“ bóstwa? Czy jest to istota czysto duchowa, niematerialna? Czy też jest ono tylko utkane z subtelniejszego, niezniszczalnego tworzywa, z „eteru niebieskiego“, i dlatego nie podlega przemianie materji, nie potrzebując ani jadła, ani napoju, ani snu? Albo wreszcie, jest ono wogóle podobne do człowieka, tylko w żyłach ma nie krew, lecz „ichor“, żywi się nie chlebem, lecz nektarem i ambrozją, i dlatego nie starzeje się i nie umiera? Wszystkie te poglądy były wypowiedziane; każdemu wolno było ten uważać za słuszny, który był dlań zrozumialszy i przystępniejszy, i pośmiewiskiem staliby się ci, którym przyszłoby na myśl wzywać piorunów niebieskich i ziem-

skich na głowę inaczej myślącego i wierzącego. Ale zato, gdy zabłyśnie na niebiosach pełnia miesiąca Hekatombeona, tu już każdy Ateńczyk wyjdzie na ulicę, na plac Akropolu, przyjrzeć się uroczystemu pochodowi starców, młodzieńców i dziewic przez Propyleje do świątyni Ateny Grodowej, w świętem wzruszeniu zadrży mu serce na dźwięk starożytnego hymnu na jej cześć — „Chwała ci, groźna, we wrzawie bitewnej“, — i szczęśliw będzie ten, kto ujrzy młodą swą córę wśród dziewic, niosących kosz bogini.

Niema więc dla religji helleńskiej „księgi“ kano nicznej; to jedno. Ale niema też i tego, co przychodzi z pomocą badaczowi religji indyjskiej, egipskiej, babilońskiej — bogatej literatury teologicznej. Co prawda, brak to już nie organiczny, lecz przypadkowy. Religja grecka też była (t. j. uważała się za) objawioną, też miała swe teofanie i swych proroków. Ale teofanie, o ile wypowiedziały się w objawieniu obrzędów i nauki, pociągały za sobą ustanowienie kultów tajemnych (mistycznych), które pozostawały dziedzicznymi w rodzie wybrańca. Tak Demeter objawiła się parze królewskiej w Eleuzynie, Keleosowi i Metaneirze, i „tajnie“ jej pozostały dziedzicznymi w rodzie Eumolpidów — tajemnica do końca nie stała się jawną. Proroków Grecja starożytna znała niemało — mam na myśli właśnie „proroków“, a nie wieszczbiarzy — od czasów mitycznych aż do pełnego rozkwitu epoki historycznej: Melampus, Orfeusz, Musaios, Hezjod, Epimenides Kreteńczyk, Pitagoras,

Empedokles, Diotima. Istniała także bogata literatura, wierszowana i prozaiczna, bezpośrednio lub pośrednio od nich pochodząca. Ale dla nas, niestety, z literatury tej nie zachowało się nic prawie; to też istotę religji greckiej nie w niej znajdziemy.

Gdzież więc?

W s z ę d z i e — i w tem leży olbrzymia trudność naszego zadania.

Przedewszystkiem, w całej literaturze, bez wyjątków; — niema faktycznie ani jednej gałęzi, którejbyśmy nie zawdzięczali jakiegoś ważnego świadectwa w dziedzinie interesujących nas kwestyj. Literatura jednakże nosi piętno indywidualności autorów, którzy ją tworzą; dla kontroli więc z punktu widzenia „przeciętnego Greka“ nader ważne są świadectwa epigraficzne, uchwały gmin w dziedzinie religijnej lub z religją sąsiadującej, wyraz uczuć religijnych pospolitych obywateli na nagrobkach, wotach i t. p. I wreszcie, rzecz jasna, że i tradycja plastyczna — posągi, płasko-rzeźby, malarstwo ścienne, wazowe — dla takiej religii, jak grecka, ma znaczenie pierwszorzędne; wystarczy przypomnieć, że ona to właśnie otworzyła na tę religję oczy Winckelmannowi i jego zwolennikom.

Nazwałem trudność, wynikającą z tej obfitości źródeł, olbrzymią; istotnie, leży ona nietylko w konieczności opanowania całego tego nieogarnionego wzrokiem materiału, ale również i w różnaitości i sprzeczności wzajemnej wydobywanych zeń świadectw. Pasterze arkadyjscy chłostali pokrzywami po-

sąg swego boga Pana, jeżeli zawodziła ich nadzieja poczęstunku ze strony gospodarza—czyż to jest, „religia grecka“? Tak, bezwątpienia, skoro Arkadyjczycy byli Grekami. Sokrates modlił się do bogów, aby zsyłali mu dobro, nawet jeżeli nie będzie ich o to prosił, i nie zsyłali złego, nawet gdyby ich o to prosił; — i to też ma być „religią grecką“? Widocznie, skoro Sokrates był Grekiem. A pomiędzy tymi dwoma biegunami — jakaż różnobarwna tęcza i mocnych i mdłych zabarwień uczucia religijnego! Co czynić, aby wzrok nie zgubił się w tej pstrociznie?

Sami starożytni zadawali już sobie to pytanie i odpowiadali nań — mniej więcej w III w. przed Chr. — w sposób następujący. Istnieje nie jedna religia, lecz trzy, które obowiązują nie w równym stopniu. Po pierwsze, religia p o e t y c k a — inaczej mitologia. Nie obowiązuje ona nikogo; a zresztą, każdemu wolno drogą interpretacji alegorycznej włączyć do swej świadomości religijnej tę czy inną jej dziedzinę i tem przenieść ją w sferę drugiej religji. Ta druga religia — to religia f i l o z o f i c z n a. Nie jest ona jednolita: inaczej pojmuje bóstwo Akademii, inaczej Liceum, jeszcze inaczej Stoa i tembardziej Epikur. To też o obowiązaniu i tutaj mowy być nie może; niechaj każdy, korzystając z przysługującego mu „prawa wyboru“ (*hairesis*), idzie w kierunku, który go pociąga, zachowując również możliwość nie pójścia nigdzie, jeżeli go nic nie pociąga. Karą za niewłaściwy wybór będzie niezaspokojenie duchowe, karą za wyrzeczenie się — ubóstwo ducho-

we; ale głośno wyśmianoby kaznodzieję, któryby zaczął grozić „innowiercom“ wiecznymi mękami na tamtym świecie. I wreszcie trzecia religja — religja obywatelska; ta istotnie obowiązuje obywatela, jako takiego. Ale obowiązuje go tylko do udziału w kultach ogólnopaństwowych, nie krępując mu sumienia żadnym dogmatem — przemocy więc i ucisku religijnego nie było i tutaj. Będąc wybrany na archonta, obywatel ateński pewnego dnia rzuci szczyptę kadzidła na płonący ołtarz Artemidy; ze strony człowieka religijnego akt ten oznaczał: „wierzę w Artemidę“; ze strony niewierzącego — „spełniam obowiązek archonta narodu ateńskiego“. I nie ten był fanatykiem, kto w danych warunkach posłuszny był starodawnemu zwyczajowi, ale fanatykiem byłby ten, komuby przyszło na myśl protestować przeciw temu niewinnemu posłuszeństwu.

Jak widzi czytelnik, te trzy religje odpowiadają mniej więcej temu, co dziś nazywamy częścią narracyjną, dogmatyczną i obrzędową jednolitej religii; i w tem tkwi przyczyna, dla której nie możemy w zarysie niniejszym ograniczyć się tylko do jednej z nich, choćby nawet do najbardziej obowiązującej z pośród nich, obywatelskiej — gdyż otrzymalibyśmy obraz niezupełny.

A ponieważ objąć wszystkie przejawy uczucia religijnego Greków w tym krótkim zarysie jest rzeczą jeszcze mniej możliwą, przeto pozostaje jedno tylko wyjście — jak mi się zdaje, zupełnie zadowolające. Weźmiemy siebie samych, wierzących chrześcijan

z inteligencji; przeniesiemy się do Aten w. IV — III przed Chr. i postaramy się odpowiedzieć na pytanie, jaka byłaby nasza wiara, gdybyśmy ze swą duszą i jej potrzebami żyli w owych czasach. Świecilibyśmy, oczywiście, pobożnie ustanowione przez ojców święta i nasza wspaniałomyślna orędowniczka tam, na Akropolu, miałaby w nas najgorętszych swoich czcicieli; wtajemniczylibyśmy się w błogie misterja Demetry eleuzyńskiej z ich głęboką nauką i podnoszącymi ducha obrzędami, aby zapewnić sobie lepszy los w świecie pozagrobowym; jeszcze na ławie szkolnej znalazlibyśmy gruntownie całego Homera, ale rozumie się, nie wątpilibyśmy, że jeśli jego Zeus grozi Herze pobiciem, to znaczy to tylko tyle, że niebo, odziane w chmury, piorunami swymi chłoszcze przestwór powietrzny; regularnie w dni Wielkich Dyonizjów byłibyśmy widzami tragedji wielkich naszych poetów — Eschyla, Sofoklesa, Eurypidesa — bo wszak mądry nasz rządca Likurg zatroszczył się o to, by nie schodziły one z orchestry i sceny Dyoniza; lecz słuchalibyśmy także z uwagą natchnionych nauk uczniów Platona w Akademii, subtelnych roztrząsań Arystotelesa i jego szkoły w Liceum, obficie wymownych wykładów Zenona w „Stoi Wzorzystej“, a czasami zaglądalibyśmy i do kuszącego „ogrodu“ szlachetnego niedowiarka Epikura. I te wszystkie pierwiastki złożyłyby się na naszą wiarę — na to, co stanowi tu dla nas istotę „religii starożytnej Grecji“.

...Czytelnika nie zdziwiło, że zwracam się nie

wprost do inteligenta, ale do inteligenta wierzącego — rozumem, sercem, wspomnieniem — wszystko jedno. Rzecz dziwna, istotnie, ale mnie pierwszemu przypadło w udziale sformułowanie zasady, która wkrótce, mam nadzieję, stanie się truizmem: „jak nie może zrozumieć sztuki greckiej człowiek, pozbawiony poczucia artystycznego, tak samo nie rozumie greckiej religii ten, komu brak uczucia religijnego“. Uczucie religijne — to właśnie owa różdżka magiczna, która drga za każdym razem, gdy przechodzimy obok szczerego złota wiary ludowej, i pozostaje nieruchoma wobec ołowiu i szychu. Kto ją posiada, ten łatwo zorientuje się w labiryncie legend i obrzędów starożytnej Grecji; kto jej nie posiada, temu żadna uczość nie pomoże. Za odstraszający przykład służyć może okazałej objętości praca Ottona Gruppego: wyczerpująca jest niesłychanie, jest to jedna z ksiązek, niezbędnych dla każdego badacza naszej dziedziny. Ale jednocześnie jest to — wszystko, co kto chce, ale nie religia: to, co się tam czyta, nigdy dla nikogo nie mogło być przedmiotem wiary. Sam będąc ateistą, autor nie wyczuwa różnicy pomiędzy żywym i martwym również i w tych zjawiskach, które noszą etykietę „religii greckiej“.

Coprawda, niemniej jałowa jest i druga ostateczność — fanatyzm. Kto uważa za pohańców i bezbożników wszystkich ludzi innego wyznania, ten niech lepiej nie tyka religii greckiej. I tu analogią może być sztuka. Nietylko człowiek, pozbawiony poczucia

artystycznego, — również i ten, kto jednostronnie i bez zastrzeżeń oddany jest jednemu z wrogich sobie kierunków, niezdolnym okaże się do odczucia utworów dłuta greckiego: kto nie uznaje sztuki poza sferą p. Le Corbusier, do tego Iktinos i Fidjasz nie przemówią.

A więc, czytelniku, zawarliśmy umowę. Proszę zapalić w sercu swoim jasną pochodnię uczucia religijnego i zostawić w domu mdły kaganek wyznaniowości; wtedy majestatyczna świątynia religii greckiej pokaże ci swoje cuda.

II.

UBÓSTWIENIE NATURY.

3. Podłożem — może najgłębszem — uczucia religijnego starożytnego Greka była świadomość tajemniczego życia otaczającej go natury. I nietylko życia, lecz i uduchowienia; i nietylko uduchowienia, lecz i boskości. Dla człowieka współczesnego jest to rzecz, która przedewszystkiem wymaga objaśnienia.

Wyraz „życie“ rozumieć należy nie w tym sensie, w jakim zwykliśmy przeciwstawiać naturę „żywą“, t. j. świat organiczny zwierząt i roślin, naturze „martwej“, t. j. nieorganicznemu królestwu minerałów. Dla świadomości Greka martwa natura nie istniała: natura cała była życiem, cała — duchem, cała — bóstwem. Nietylko w swych łąkach i lasach, w swych

źródłach i rzekach — boską była również i w falującym bezmiarze swych mórz i w milczącym bezruchu swych górskich pustkowi. I tu nawet bardziej, niż gdziekolwiek. Tu, gdzie uwagi naszej nie pochłaniają oddzielne życia gajów i polanek, tutaj silniej czujemy jedno, jednolite życie Jej samej, niezniszczalnego źródła wszystkich tych żyć oddzielnych, wielkiej matki - Ziemi. Jej cześć oddają wśród białych skał, jej, „górskiej Gai wszechżywej i Zeusa samego macierzy“ (Sofokles)¹⁾.

Jednemu z poetów rosyjskich prawie że udało się wznieść się do tego poczucia; był to Lermontow w swym znanym pięknym wierszu „Kiedy kołysze się złocista niwa...“ I on wszakże zatrzymał się w polowie drogi. Wyczuwam to zatrzymanie się w ostatnich słowach utworu:

i widzę w niebiosach Boga¹⁾.

Odezwała się tu trucizna, wniesiona przez judaizm do chrześcijaństwa, a za jego pośrednictwem do dusz potomków hellenizmu. Dlaczego „w niebiosach“? Czyż tam „kołysze się złocista niwa“? Tak, istotnie, religia Starego Testamentu przemocą odrywa nasze naturalne uczucie wdzięczności od tego co nas bezpośrednio koi i pieści, zwracając je ku przypuszczalnemu Stwórcy; „kto idzie drogą i „powtarza“

1) Przekład K. Morawskiego. W dalszym ciągu wszystkie wyjątki z Sofoklesa w tym samym przekładzie. (Przyp. tłum.).

1) Przekład J. Kramsztykówny. (Przyp. tłum.).

(Zakon), i przerywa powtarzanie i mówi: jak piękne jest to drzewo, — temu Pismo poczytuje to za winę, pozbawiającą go prawa do życia“ (Pirkê Abôth).

Grek starożytny był szczęśliwszy; jemu to deprymujące zboczenie z prostej drogi nie było potrzebne, on czuł i widział boga w niej samej, w złocistej niwie, w pachnącym gaju, w dojrzewającej łasce sadu. On siebie i swoje życie człowiecze otoczył całym rojem bóstw natury, to łagodnych, to groźnych, ale zawsze współczujących. I co najważniejsza, potrafił nawiązać łączność duchową z temi bóstwami, spojrzeć na ich życie przez pryzmat swojej świadomości i wlać w nie żywe zrozumienie siebie samego. Do niego Nostradamus faustowski nie zwróciłby się ze słowami wyrzutu:

Od świata duchów drzwi się nie zawarły:
t w ó j zmysł się zawarł, czucia obumarły²⁾.

Po upadku świata starożytnego i ta uszczęśliwiająca świadomość zniknęła z duszy ludzkiej; nie bez śladu wszakże: religie starochrześcijańskie zachowały jej zawiązki, które u najlepszych przedstawicieli tych religij wydały nawet dość piękne owoce, jak na przykład u św. Franciszka z Asyżu, gdy mu się z poza powłoki judaizmu odsłoniło prawdziwe, antyczne podłoże chrześcijaństwa... Wróćmy jednak do Greka.

Z wnętrza ziemi, ze szczeliny skalnej bije chłodne źródło, wytwarzające życie zielone dokoła siebie, gasząc pragnienie trzód i ich pasterza: to bogini,

²⁾ Przekład F. Jezierskiego. (Przyp. tłum.).

nimfa, n a j a d a. Wywdzięczmy się jej życzliwością za życzliwość, osłośmy dachem jej nurty, wykujmy pod nią basen, aby w jego tafli lustrzanej mogła napawać się swą boską postacią. I nie zapomnijmy w dni, ku temu przeznaczone, rzucić jej wianek z kwiatów polnych, zaczerwienić krwią zabitego na jej cześć jagnięcia jej jasne wody. Zato, jeśli w chwili zwątpienia i męki dusznej przyjdziemy do niej, nachylimy ucha ku jej szmerowi — i ona wspomni o nas i szepnie nam radę zbawienną lub słowo pociechy. A jeśli miejsce, gdzie ona sączy swe wody świetliste, nadaje się na osadę ludzką, może tu powstać i miasto, i uczci ją naród cały, wysławi cała Hellada. Taką jest Kallirroë w Atenach, Dirke w Tebach, Pirene w Koryncie. Będą się co rano schodziły do świątyni najady dziewczęta z miasta, aby jej wodą napęlić dzbanki i zabawić jej słuch życzliwy dziewczęcymi pogwarkami, i będą obywatele miasta w jej nurtach oczyszczających kąpali nowonarodzone dzieci.

Płynie strumień, łączy się z innym strumieniem, tworzy r z e k ę; tu wyobrażenie życzliwości ustępuje już miejsca innemu wyobrażeniu — sile. Co prawda, wielkich rzek Grecja nie zna, najznacznějších z nich porównać nie można nawet z Narwią lub Wieprzem. A przecież w czasie przyboru i one sprawić mogą niemałe spustoszenie, rzucając się na łąny i pola uprawne, łamiąc po drodze drzewa gwałtownym impetem rozjuszonego byka. To też wyobrażano je sobie w postaci byków lub półbyków.

Gniew ich wszelako był zjawiskiem rzadkiem, wywoływanem zwykle przez grzech obywateli, czyniących sądy niesprawiedliwe na rynku miejskim, wypędzających Prawdę ze swych zgromadzeń; kiedyindziej są to dobroczynne bóstwa, użyźniające wilgocią swoją nietylko sąsiednie łąki i lasy, lecz — dzięki przeprowadzonym kanałom — i całą równinę; zaiste są to w ubogiej w deszcze Grecji „żywiciele“ swego kraju. Zażywają też za to czci. Budują im w odpowiednich miejscach świątynie, składają ofiary; wzywają ich w modłach publicznych, i wszyscy bezwzględnie chłopcy, doszedłszy do wieku efebów, poświęcają im pierwszy obcięty promień włosów. Takimi są, obok wyżej wymienionych, Kefisos dla Aten, Ismenos dla Teb, Inachos dla Argos. Będąc żywicielami kraju całego, wpływają one tajemnie i na ludzki urodzaj — do nich zwracają się rodzice bezdzietni z modlitwą o potomstwo. I jeśli wśród mnóstwa imion greckich napotkamy takie, jak Kefisodotos, Ismenias lub Anaksymanter (t. j. -meander), zbytecznym będzie już pytanie, skąd są rodem ci, co je noszą. Ale bóg rzeczy nietylko w czasie pokoju był żywicielem swych obywateli; w czasie wojny był on ich ostoją, i to nietylko fizyczną, lecz i religijną. Erasinos to bardzo mała rzeczulka — strumyk raczej — a jednak wódz spartański Kleomenes, podczas wyprawy na Argos, nie odważył się przejść przezeń, gdy bóg rzeki po wielu ofiarach nie dał mu na to zezwolenia.

I g a j też żyje w swem bóstwie — i to nietylko jako całość, ale i w osobie poszczególnych drzew.

I tu mamy nimfy, nimfy drzew, *d r y a d y*; wiele ich jest — i stąd płynie ich szczęście: w noc księżycowe opuszczają one drzewa i łączą się w korowodzie tanecznym pod wodzą swej władczyni, bogini gajów Artemidy. Lecz i samotne drzewo boskie jest, jeśli jest potężne i piękne — jak ów jawor nad brzegiem Ilissu ateńskiego, pod którym niegdyś odpoczywali Sokrates i Fedros. „Jakże rozłożysty i wysoki jest ten jawor, jak pięknie wyrosła i cienista ta wierzba; jest w pełnym rozkwicie: całe to miejsce cudnie pachnieć musi. I co za wdzięczne źródółko płynie pod jaworem! Woda w niem bardzo zimna, spróbuj stopą. Lalki pozawieszane i inne dary pobożne — widać to miejsce święte nimf jakichś i Ache-loosa“ (Platon).

Za życzliwość płacić trzeba życzliwością, to już wiemy; a to czyż nie dowód życzliwości — chłodny cień w czasie upału, cichy szelest ruchliwych liści, śpiew... jeśli nie zawsze ptaków, to przynajmniej miłych sercu greckiemu cykad. We wszystkim tem czuć miłość; a gdzie miłość, tam i bóg.

Lecz nimfy znają i inną miłość. Wszakże gaj, las — to wieczne, nieustające płodzenie, stwarzanie życia fizycznego, którem żyje natura. I dla Greka jego nimfa — to nieustająca płodność, nieustające igrzysko miłosne ze swawolnymi przedstawicielami zapładniającego pierwiastka lasu, satyrami, — a czasem i z owym bogiem, który z najwyższego bogactwórcy i zapłodniela u siebie w Arkadii stał się dla reszty Grecji bogiem-wędrowcem, dobrotliwym

TREŚĆ.

ROZDZIAŁ I.

Wstęp	1
------------------------	----------

§ 1. Rola religii starożytnej Grecji w świadomości społeczeństwa nowoczesnego.—Pozostałości klasycyzmu francuskiego. — Pozostałości epoki neohumanizmu. — Praca naukowa nad religją starożytnej Grecji. — Zadanie zarysu niniejszego.

§ 2. Trudność tego zadania.—Brak ksiąg kanonicznych. — Brak specjalnej literatury teologicznej. — Nasze postawienie kwestji. — Uczucie religijne i wyznaniowość.

ROZDZIAŁ II.

Ubóstwienie natury	13
-------------------------------------	-----------

§ 3. Poczucie natury w starożytności i dzisiaj.—Bóstwa natury. — Bóstwa źródeł, rzek, gajów i drzew, polan górskich: nimfy, satyry, Pan.

§ 4. Bóstwa morza: Posydon, nereidy, trytony, Proteusz, Glaukos, syreny.

§ 5. Bóstwa nieba: Zeus, Helios, Selene, gwiazdy, wiatry.

§ 6. Zeus i Ziemia. — Kult matki - Ziemi.

ROZDZIAŁ III.

Uświęcenie pracy 33

§ 7. Stosunek Greków do pracy.—Stosunek pracy do religji. — Praca bytu myśliwskiego: Artemida. — Ludzkie traktowanie zwierząt.

§ 8. Praca bytu pasterskiego: Hermes, Apollo.— „Bykobójstwo“.

§ 9. Praca bytu rolniczego: Demeter, Dyonizos, Pallada.

§ 10. Praca rzemieślnika: Pallada, Hefestos.

§ 11. Praca kupca: Hermes, Posydon, Delfinje i Pyanopsje.

§ 12. Praca umysłowa: Muzy. — Religja starożytnej Grecji jako religja radości.

ROZDZIAŁ IV.

Objawienie się boga w pięknie 53

§ 13. Animatyzm immanentny i transcendentny. — Powstanie obrazu bożego. — Niedoskonałe urzeczywistnienie piękna: Dedal.

§ 14. Stopniowe doskonalenie się: dojrzała archaika, Fidjasz, Poliklet.—Ich znaczenie, jako proroków dłuta. — Praksyteles, Lizyppos. — Stworzenie typów boskich.

§ 15. „Bałwochwalstwo“ i „fetyszyzm“. — Argumenty apologetyki chrześcijańskiej, żydowskiej i starożytno-filozoficznej.

§ 16. Architektura: świątynie. — Rzeźba i malarstwo.

§ 17. Choreja, jako ozdoba nabożeństw.—Taniec; jego zanik. — Muzyka i poezja. — Agonistyka.

ROZDZIAŁ V.

Uświęcenie społeczności ludzkiej 78

§ 18. Rodzina i jej ognisko. — Hestja, Zeus Zagrody, dusze przodków. — Małżeństwo jako sakrament: Demeter, Hera, Artemida. — Rodzina i czeladź.

§ 19. Ród, fratrja i fila. — Kółka i korporacje.

§ 20. Państwo.—Pallada Grodowa.—Święta publiczne. — Stosunek państwa do religijności prywatnej. — Skazanie Sokratesa. — Tolerancja. — Kult dusz i herosów.

§ 21. Jedność narodowa: amfiktionja.—Igrzyska narodowe. — Heroldzi, błagalnictwo, związki gościnności.

§ 22. Jedność wszechludzka.

ROZDZIAŁ VI.

Objawienie się boga w dobrem 105

§ 23. Bóg i dobro: stopniowe zbliżanie się tych pojęć. — Apollo i kult czystości: pojęcie zmayı.—Niebezpieczeństwo rytualizmu i jego przewyciężenie.

§ 24. Bogobojność i bogomiłość.

§ 25. Ofiary błagalne i ekspiacyjne. — Modlitwa i jej rozwój.

§ 26. Nagrody i kary bóstwa.—Na tym świecie: filonomizm i ontonomizm. — Alatsor.

§ 27. Na tamtym świecie.—Heroizacja.—Misterja Eleuzyńskie.

§ 28. Orgje Dyoniza i ekstaza. — Orfeusz i jego misterja.

ROZDZIAŁ VII.

Filozofja religijna 135

§ 29. Filozofja starożytnych teogonij: waśni i kopolacje.

§ 30. Przypowieść objawienia w słowie.—Mono-teizm i politeizm. — Platon. Idee i dusza. — Piękno i miłość.

§ 31. Bogowie u Platona.—Fatum i prawo.—Bóg i materja. — Demony i miłość.

§ 32. Arystoteles. — Rucl i myślenie. — Rozum i szczęśliwość. — Wielostopniowość duszy.

§ 33. Epikur.—Monizm materialistyczny.—Świat i bogowie. — Problemat Joba. — Upadek filonizmu.

§ 34. Stoa. — Panteizm ewolucyjny. — Ogień we wszechświecie. — Bogowie stoicyzmu. — Dusza rozumna. — Idea opatrności. — Jej urzeczywistnienie w życiu pozagrobowym. — Cnota samowystarczająca. — Filozofja heroizmu.

ROZDZIAŁ VIII.

Objawienie się boga w prawdzie 162

§ 35. Bóg i prawda; stopniowe zbliżanie się tych pojęć. — „W bogu jest prawda“.

§ 36. Mantyka.—Znaki wróżebne i gusła.—Wieszczzenie i wróżenie. — Sny prorocze. — Prorocy.—Wyrocznia Delficka. — Wróżenie. — Lot ptaków i znaki ogniste.

§ 37. Problemat wieszczbiarstwa.—Fatalizm warunkowy. — Opatrzność i wieszczbiarstwo. — Trylemat stoicki. — Przeznaczenie i wolność woli.

§ 38. „W prawdzie jest bóg“.—Pochodzenie religijne nauk. — Medycyna. — Logos. — Diogenes.—Sokrates. — Wieczni uczniowie.

§ 39. Niebezpieczeństwo słów „w prawdzie jest bóg“. — Nietolerancja i jej przewyciężenie.

ROZDZIAŁ IX.

Zakończenie 181

§ 40. Kwestja zniknienia religji starożytnej Grecji. — Źródła chrześcijaństwa.

§ 41. Judaizm. — Jego stosunek do trzech objawień się boga. — Nietolerancja.

§ 42. Hellenizm i chrześcijaństwo. — Judaizacja, hellenizacja, rejudaicacja i rehellenizacja chrześcijaństwa.